

Anarcho-Biblioteka
Teksty spod czarnej flagi



Ekolog jako saper - sztuka omijania i rozbrajania pułapek

Ludwika Wykurz

Ludwika Wykurz
Ekolog jako saper - sztuka omijania i rozbrajania pułapek
kwiecień 2020

[http://federacja-anarchistyczna.pl/2020/05/17/
ekolog-jako-saper-sztuka-omijania-i-rozbrajania-pulapek/](http://federacja-anarchistyczna.pl/2020/05/17/ekolog-jako-saper-sztuka-omijania-i-rozbrajania-pulapek/)
Artykuł ukazał się w nr 13 „A-taku” (2020). Link do pdfu całego numeru:
<https://tiny.pl/7qlmq>

pl.anarchistlibraries.net

kwiecień 2020

Spis treści

| | |
|--|---|
| Największa mobilizacja od czasów Seattle | 3 |
| Od prywatyzacji Amazonii po kolektywizację przemysłu | 4 |
| Liczby i jakość | 5 |
| Powrót doktryny szoku? | 6 |
| Podsumowanie | 7 |

Prowadząc jakąkolwiek działalność, nazwijmy ją „antysystemową”, trzeba brać pod uwagę, że po pewnym czasie pojawiają się oznaki przemowy jej przez System (jako System rozumiem dominującą strukturę władzy i ekonomii). Działają tu zwłaszcza dwie siły: zakorzenienie w danym systemie samych działaczy oraz próba wykorzystania ich działalności przez instytucje zagrożone ewentualną zmianą. W niniejszym artykule chciałabym szczególnie skupić się na działalności ekologicznej ostatnich kilku lat i na pułapkach, jakie czekają na działaczy.

Największa mobilizacja od czasów Seattle

Extinction Rebellion, Earth Strike, brawurowa obrona Hambach z ogromnym zaangażowaniem zwykłych obywateli z całej Europy, a nawet frekwencja podczas zeszłorocznego Obozu dla Klimatu – wszystko wskazuje na to, że w ciągu ostatniego roku lub dwóch coś się ruszyło. Ekologia przestała oznaczać jedynie segregowanie śmieci i kupowanie kaszy z napisem „eko” lub „bio” w osiedlowym markecie. Przekaz, który był wołaniem garstki aktywistów stał się głosem szerokiego nurtu zaniepokojonych obywateli.

To bardzo dobrze. Od lat nie było takiego zainteresowania ochroną środowiska i głęboką przemianą cywilizacyjną. Trosce o środowisko i współobywateli towarzyszą często coraz popularniejsze inicjatywy społecznościowe, ogródki miejskie i jadłodzielnie. Jednak upowszechnienie tematu dotąd niszowego ma swoje minusy. Rozrzedza się radykalność ruchu, koordynacja działań oraz odporność na inwigilację i manipulację. Ludzie pierwszy raz idący w marszu dla klimatu nie odróżniają tajniaków od kolegów z organizacji, nie wiedzą, czy chcą obalenia kapitalizmu, czy jego przejścia na elektrownie atomowe i samochody elektryczne, mają też trudności w odróżnianiu propagandy od informacji.

Nawet starym weteranom ruchu trudno jest odróżnić informację prawdziwą od podkoloryzowanej. Zwłaszcza, kiedy sprzedaje się ją w opakowaniu prawdy naukowej. Dla człowieka, który chce działać racjonalnie i kierować się rzetelną informacją, jest to bardzo kuszące opakowanie. Ale przyjrzyjmy się najpierw stronom, które podejmują temat ekologii i „walki o klimat”.

Od prywatyzacji Amazonii po kolektywizację przemysłu

Mainstream nie byłby mainstreamem, gdyby nie obawiał się zmian. Stan środowiska naturalnego jest jednak tak przerażający, że każdy myślący człowiek musi się do niego ustosunkować. Problem w tym, że zauważalna jest tendencja do redukcyjnego traktowania problemów i proponowania takich kuracji, które nie zabolą grupy ją proponującej.

Klasyczna (polska/europejska) lewica i socjaldemokraci spod znaku Razem proponują wykorzystanie nowoczesnych technologii. Dlatego Razem jest prawie jednoślone w sprawie elektrowni atomowych. Bardzo chcą wierzyć, że to „zielona energia”. Problemy Tuaregów, Aborygenów australijskich czy Indian z Kanady i USA, zmagających się z zanieczyszczeniami powodowanymi przez kopalnie uranu i odpady, są dla nich bardziej abstrakcyjne niż dostęp mieszkańców Warszawy (lub innego miasta) do taniej energii. Tak samo chcą wierzyć, że rolnictwo przemysłowe jest jedynym sposobem na wyżywienie rosnącej populacji. Generalnie w tym środowisku uważa się, że to technologia uratuje cywilizację z kryzysu klimatycznego.

Na drugim końcu skali znajdują się osoby dość radykalne w kwestii rozwiązań ekologicznych. To one są największymi zwolennikami i zwolenniczkami wykupienia części Amazonii (ostatnio również lasów w Polsce), żeby chronić ją przed wycinką, wysokiego podatku od mięsa czy surowych kar wobec osób palących śmieciami, a nawet węglem i innymi niedozwolonymi paliwami w domowych piecach. Te osoby abstrakcyjnie traktują obywateli, dla których palenie byle czym w piecu jest jedynym sposobem na ogrzanie mieszkania, a tanie mięso jest jedynym źródłem wysokowartościowych posiłków. Nie biorą też pod uwagę, że Amazonia już do kogoś należy i jej prywatyzacja jest zaprzeczeniem kilku tysięcy lat wspólnotowego, ekologicznego zarządzania przyrodą w regionie. Wszystko to ich bezpośrednio nie dotyczy. Chcą prostych rozwiązań dla skomplikowanych problemów.

Jednocześnie cały mainstream atakuje bardziej radykalne grupy ekologiczne. Od oskarżeń o „ekoterroryzm” po uznanie za „pożytecznych idiotów korporacji” – zdanie osób od lat zaangażowanych w ekologię jest regularnie marginalizowane.

Nad wszystkim góruje hasło „walki o klimat”, ze szczególnym uwzględnieniem redukcji emisji CO₂. To ścisłe zawężenie tematu sprawia, że jeszcze bardziej wąskie i wybiórcze są podejmowane i proponowane działania. Oczy-

nie wygramy z Systemem na naukowość. System opłaca naukę i nadaje wagę tym wynikom, które go wzmacniają. Kto ma władzę (i pieniądze), ten kształtuje dyskurs.

Co w takim razie robić? Co ja mogę zrobić, co może zrobić grupa, w której działamy? Nie mam odpowiedzi na wszystkie pytania, ale wydaje mi się, że naszą mocną stroną jest (a w każdym razie powinna być) narracja oraz działania praktyczne. Działania praktyczne wspierające narrację (kooperatywy, ogrody społecznościowe, free shopy itp.). Warto też zachować czysty umysł. Nie dać się za daleko wciągać w dyskusje, nie rozpraszać energii. Nie pozwolić sobie na podział i wypreparowanie celów z kontekstu. Np. naszym celem nie jest zmniejszenie emisji CO₂, naszym celem jest lepszy świat, tworzony dzięki współdziałaniu ludzi, współpracy (nie walce) z przyrodą, oparty na wzajemnym szacunku i optymalnym dobrostanie dla wszystkich, nie szalonym bogactwie i możliwościach dla wybranych. Emisję CO₂ postrzegamy jako jeden ze skutków nieprzestrzegania tych zasad współpracy i dobrostanu. Jeżeli chcemy je zmniejszać, to tak, żeby zmierzać w kierunku lepszego świata. Zgadza się? Macie inne zdanie? Zapraszam do dyskusji na łamach „A-taku”.

wistym jest, że jeżeli narracja skupi się wokół konieczności szybkiej redukcji emisji dwutlenku węgla, to budowa dużej liczby elektrowni atomowych jawi się jako sensowne rozwiązanie. Technologia EJ nie jest może tak bezemisyjną jak chcą niektórzy zwolennicy, ale na pewno wygrywa w tej konkurencji z węglem, ropą i gazem.

Liczby i jakość

„Ty zawsze piszesz zbyt ogólnie, nie bierzesz pod uwagę liczb” – mówi mój kolega, socjaldemokrata i zwolennik rozwiązań high-tech. Tak, to brzmi wiarygodnie. Jeżeli liczby się zgadzają, to rozwiązanie powinno być słuszne. Kolega mówi to m.in. w kontekście proponowanych przeze mnie farm miejskich, bardziej wydajnych energetycznie budynków i mojej krytyki bloków, które uniemożliwiają mieszkańcom dostosowanie się do nowych wyzwań ekologicznych, uzależniają ich od polityki administracji i lokalnych władz. Liczby mówią, że bloki są wydajne, bo skupiają więcej ludzi w jednym miejscu, dzięki czemu można na nich zużyć mniej energii i pieniędzy na doprowadzenie wody, ocieplanie i energię elektryczną. Czy powinnam spuścić głowę i powiedzieć – liczysz lepiej ode mnie? W przypadku bloków nadal będę się upierać, że to ja mam rację. Nie mówię wcale, że wszyscy mają mieszkać w domkach jednorodzinnych. Mówię o domach na kilka rodzin, które korzystają z energii słonecznej, łapią deszczówkę i mają ogród warzywno-ziołowy na dachu. O domach, które zamiast więzić w betonowych ścianach, oddzielonych od siebie mieszkańców, uzależnionych od dostaw z zewnątrz, sprzyjają tworzeniu wspólnoty, która w dużym stopniu jest samowystarczalna. Dodaję nowe dane, które nie korzystają z zastanych liczb, ale tworzą zupełnie nową jakość.

To samo dotyczy innych rozwiązań. Pytam o szczerze rozważenie – komu i jak pomaga oraz kogo krzywdzi elektrownia atomowa? A wielka farma solar na, zajmująca pół pustyni, o którą rozbijają się ptaki szukające wody podczas sezonowych lotów? A sto hektarów monoupraw kukurydzy, z konieczności wykorzystujących nawozy sztuczne, pestycydy i herbicydy? Czy na pewno jest to lepsze rozwiązanie, niż gdyby pozwolić każdemu z ludzi żywiących się tą kukurydzą produkować własną żywność zaspokajającą przynajmniej 50% zapotrzebowania? Kiedy zaczynamy naprawę szczerze i głęboko zastanawiać się nad jakością życia. Nie tylko tych, dla których uprawia się kukurydzę, ale wszystkich istot żywych, znajdujących się w łańcuchu zależności powiązanych z danym produktem. Kiedy dogłębnie rozważymy kwestię jakości

życia, pożywienia, relacji – to liczby wskakują na swoje miejsce. Nie muszę wiedzieć, ile miliardów organizmów jest w garści zdrowej, żywej gleby, ale wiem jak ją uzyskać i wiem, że daje ona dużo lepszy plon niż jakiegokolwiek modyfikowane genetycznie czy nawożone sztucznie rośliny. Zdrowa gleba rozwiązuje problem dwutlenku węgla. Zdrowa gleba wiąże CO2 i przerabia na paliwo dla roślin. Jeżeli te rośliny są uprawiane lokalnie, to dodatkowo unika się produkcji spalin podczas składowania i transportu.

Powrót doktryny szoku?

Jeden z długoletnich działaczy ekologicznych i społecznych, Charles Eisenstein w swojej nowej książce „Climate – A new story” zauważa, że we współczesnej retoryce dotyczącej klimatu przeważa strach, a nawet panika. Walka z klimatem w pewnych kręgach zaczyna przypominać rządowe programy amerykańskie – „wojny z terroryzmem” czy „wojny z narkotykami”. Kryzys jest niezbędnym etapem w życiu ludzi, społeczeństw i cywilizacji, ponieważ prowadzi do koniecznych zmian. To taka forma oczyszczenia. Jednak społeczeństwa w momencie kryzysu są dużo bardziej wrażliwe, tak samo jak człowiek w czasie koniecznej kąpieli czy niezbędnego snu. Kryzys klimatyczny – co widzę już od jakiegoś czasu – jest wykorzystywany jako okazja do wywołania szoku, według klasycznej doktryny szoku. Dzieje się coś strasznego, nie jesteśmy bezpieczni, nie możemy już żyć tak, jak żyliśmy dotychczas, musimy działać szybko. To wszystko prawda, ale z tego stwierdzenia można wyjść w dwóch kierunkach:

1. zatrzymajmy się na chwilę, zastanówmy, co robiliśmy źle i jak to zmienić.
2. rządy, korporacje, naukowcy (każdy autorytet) mają lepszy pomysł niż my na uratowanie planety; musimy wdrożyć nowe technologie, podporządkować się surowym prawom, zapomnieć o konfliktach (nie kłócić się o drobiazgi, takie jak GMO czy OZE/atom) i pozwolić działać mądrzejszym od nas.

W 2007 roku Naomi Klein pisała o kapitalizmie katastroficznym, w swojej „Doktrynie szoku”: „w momentach kryzysu ludzie są skłonni oddać dużą część władzy każdemu, kto twierdzi, że ma magiczne lekarstwo – czy jest

to krach finansowy czy, jak pokazała później administracja Busha, atak terrorystyczny”. Zwłaszcza jeżeli kryzys jest globalny i dominuje narracja, że można go rozwiązać tylko za pomocą kroków na skalę globalną. To podporządkowanie z jednej strony zwalnia słusznie oburzonego obywatela z obowiązku dalszego uczestniczenia w protestach. Z drugiej strony daje kolejną legitymację globalnemu kapitalizmowi.

Poddawanie się ponaglącej retoryce strachu i trzymanie podawanych nam z góry liczb i statystyk paraliżuje ruch oddolny. Dorzucmy do tego retorykę „złej ludzkości”, której kontakt z przyrodą trzeba maksymalnie ograniczyć, oraz dobrze opisaną przez Chomsky’ego strategię zawężania zacieklej dyskusji do wąskiego zakresu dozwolonych tematów, i już mamy społeczeństwo gotowe do urobienia.

Po takim podsumowaniu łatwo popaść w spiskową paranoję albo oskarżyć o nią autorkę. Nie sądzę, żeby za tym wszystkim stała jedna organizacja i świadomie wdrażała opisane strategie, żeby „panować nad światem”. Jest to po prostu zestaw praktyk przyjęty i stosowany w propagandzie politycznej i korporacyjnym PR. To narzędzia stosowane przez dość chaotyczne ciała, dążące do jednostkowych i krótkowzrocznych celów. Przemysł wojenny chce mieć zbyt na broń i sprzęt, przemysł energetyczny chce nadal być głównym producentem energii, Big Pharma chce nadal sprzedawać tony leków, ekonomiści chcą mieć wysokie PKB, a politycy sprawnie panować nad tłumami. Kiedy pojawia się zagrożenie, kiedy tłum zwykłych obywateli zaczyna żądać rewolucji, to korporacje i rządy wdrażają wszystkie znane sobie strategie, żeby tę rewolucję zatrzymać. Jest też wielu zwykłych ludzi, którzy im w tym pomogą, bo boją się o swój biznes, o swoją pozycję społeczną, a nawet może bardziej po ludzku o przyszłość dla swoich dzieci. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że zachowanie status quo nie jest najlepszą opcją na przyszłość. Czy muszę pisać więcej czytelnikom anarchistycznej gazetki?

Podsumowanie

Myślę, że nawet radykalni działacze zbyt często ulegają retoryce „końca świata” i „naukowości”. Oczywiście, że zmiana przyniesie koniec znanego świata i oczywiście jest, że jeśli nie podejmiemy żadnych kroków, to i tak długo nie pociągniemy jako ta cywilizacja. Tylko czy to jest powód do paniki? Oczywiście jest też to, że bez badań i wiedzy naukowej nie mielibyśmy tak pełnego obrazu kryzysu ani bladego pojęcia, co z tym zrobić. Jednak